

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
przeplatany
bywa co sobota
poctą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

Prenumerata
kwartalna 20 cent
z przes. poczt 35 ct.
która dodaje się do
prenumeraty na
Gazetę Narodową
Numer kosztuje
2 centy.

pismo ludowe.

Sprawa wschodnia.

Bismarck, który dotychczas milczał przez cały rok o sprawie wschodniej, przemówił nareszcie i to aż trzy razy, dwa razy na bankiecie, a raz w parlamencie. We wszystkich trzech razach zapewniał się chociaż się przyjaciele Moskwy, ale nie pozwoli na to, aby się krzywdą zrobiła Austrii. Kanclerz niemiecki spodziewa, że wojna jeśli się rozpocznie, to rychło się nie skończy, bo obie strony t. j. Moskwa i Turcja równe mają siły; będą się więc długo z sobą szamotały, aż się znudzą i poproszą jego o pośrednictwo. A wtedy oczywiście kanclerz niemiecki wszystkie osiągnie korzyści z pośrednictwem, bo będzie najsilniejszy. Tymczasem Moskwa i Turcja zbroją się w najlepsze.

Dnia 1. grudnia wyjechał W. książę Mikołaj Mikołajewicz z Petersburga do obozu pod Kiszieniewem, rozłożonego niedaleko od granic tureckich. Na dworcu w Petersburgu zęgnął W. księcia świta oficerów wyższych i niższych; dali mu oni w upomniku obrazek wystawiający Stwórcę samego, jak pisze telegram, i pożegnali go śród ogólnego zapału. W. książę spieszy do Kiszieniewa zapewne dla tego, aby się porozumieć z księciem rumuńskim; którego ziemie przedzielają wązkiem przemyślikiem około ujść Dunaju, Moskwę od Turcji. Rumunia znajdująca się między młotem a kowadłem, robi, czego tylko Moskwa od niej zażąda. Bieda u księcia rumuńskiego wielka, na utrzymanie wojska tylko do Nowego Roku nie ma pieniędzy, nikt mu pożyczyci nie chce, bogaci bojarowie włoscy i multafscy groszą przy duszy nie mają, ale obiecują dać żyta, kaszy, ile tylko armia rumuńska spotrzebuje. W tych opactach książę rumuński zamysła o nowej pożyczce — jedynie dla miłości Moskwa. Nad Prutem oficerowie moskiewscy zawierają z rumuńskimi braterstwo, a nawet udają się bez ceremonii, i to wzyści oficerowie, do Jass, gdzie się naradzają z generałami rumuńskimi.

Turcja też nie wiele spodziewa się po konferencji. Ściągą wszystkie wojska ku granicom moskiewskim, ale sprawa idzie ciężko. Basza Muktar, głównodowodzący w Hercegowinie, siedzi tam jeszcze z swemi 300 batalionami, bo drogi złe, żywności mało, a żołnierzy wielu chorych. Na Dunaju pod Ruszcukiem stoją wielkie stanki tureckie; dnia 24 listopada przybyli oficerowie angielscy i objęli komendę nad wszystkimi stankami. Bogato pobierani zrobili na ludności tureckiej wielkie wrażenie, puszczono pogłoskę nawet, że królowa angielska Wiktoria, napisała własnoręczy list do sultana, aby ludność turecką upewnić o przyjaźni Anglików. Równocześnie zbroi się Turcja na innym punkcie i to w głębi Azji, aby ztamtąd pobuntować Moskalowi ludy zawojowane, między morzem Czarnem a Kaspijskiem. Do Erzerum, miasta położonego za morzem Czarnem, nieco ku południowi, ściągają Turcy 150,000 wojska między którymi jest 15—20 tysięcy złożonych z Kurdów i

Czerkiesów. Główne dowództwo nad tem wojskiem obejmie dzielny basza Feizi; jest to poturczony Węgier, z nazwiskiem Kolman, który już za wojny krymskiej bił się odważnie po stronie tureckiej przeciw Moskałom. Khediwa egipski, to jest król Egiptu obowiązany składać sultanowi hołdy i haracz, dotrzymuje wierności i popiera sultana czem może. Turcji brak pieniędzy, zato liczy ona na gotowość muzułmanów. Tak w europejskich jak w azyatyckich posiadłościach powołuje sultan wszystko, co się bić zdolne, do broni, zewsząd ciągłą muzułmanie i nie mrużąc na zdrowie. Walkę z Moskwą uważają za sprawę Bożą i wszystkie wiadomości z tamtych stron potwierdzają, że pod względem poświęcenia i męstwa Turek nie ustępuje chrześcianowi i idzie ślepo do boju.

O pożyczyciu z ludźmi.

Wszyscy ludzie są sobie nawzajem jeden drugiemu ku pożytkowi. „Bo jeżeliby rzekła noga: izem nie jest ręką, nie jestem z ciała; izali dla tego z ciała nie jest? A jeżeliby rzekło ucho: izem nie jest okiem, nie jestem z ciała; izali dla tego nie jest z ciała? Jeżeli wszystko ciałem okiem, gdzie słuch? Jeźli wszystko słuchem, gdzie powonienie? A teraz Bóg położył członki, każdy z nich z osobna wiele jako chciał. A gdyby wszystkie członki były jednym członkiem, gdzie ciału? Lecz teraz, acz wiele członków, ale jedno ciału. A nie może rzec oko, ręce: Nie potrzeba mi cie; albo zaśię głowa nogom: nie potrzebuję was.”

Z tego wypada, że w świecie jeden człowiek potrzebuje drugiego; rozmajostwo stanów i urzędów jest rzędem przez Boga ustanowioną; — każdy powinien się starać być drugiemu użytecznym.

Człowiek powinien człowieka szanować, kochać, wspomagać. „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusów.” Nie trzeba tak postępować, jakobyśmy sami jedni tylko byli na świecie, albo jak gdyby inni byli tylko dla nas; — bo to byłoby pychą, głupstwem, zatwardzeniem serca.

Człowiek powinien w człowieku szanować jego godność, przeznaczenie człowieka, jego pochodzenie od tego samego Stwórcy, jego odkupienie przez tego samego Pana Jezusa, jego poświęcenie przez tego samego Ducha Świątego, jego społecność ze Świętymi, jego współżyciowość w świętym cielem, jego przeznaczenie do wiecznej szczęśliwości, jego powołanie w tym świecie.

Przecież nie wszystkim ludziom możemy świadczyć zupełnie równą miłość, pomoc i czesć; — bo nie mamy ze wszystkimi równo bliższego związku.

Szczególność miłość, pomoc i czesć winniśmy tym z którymi bliżej złączonymi jesteśmy przez węzły przyrodzenia, powinności i wdzięczności, a więc własnemu narodowi, Polsce. Tu należą dzieci, rodzice i rodzeństwo, panowie i słudzy,

władza stanu duchownego nauczyciele i uczni, sąsiedzi, towarzysze, przyjaciele, pokrowi, znajomi, mieszkańcy tej samej gromady, całej ojczyzny.

Człowiek nie powinien chodzić pomiędzy ludźmi jako zwierzę nierozumne, nie mówić i nie działać bez namysłu. Powinien on na wszystko uważać, nie aby innych podglądać, lecz patrzeć co uchodzi, a co nie uchodzi; co przystoi, a co nie przystoi; co jest grzeczne a co grube, budujące, albo obrażające; co rozsądne, a co nierozsądne. Miłość wkłada na nas obowiązek, mieć we wszystkim troskliwy wzgląd na Boga i ludzi; — alysny jakiego przykazaia miłości, grzeczności i mądrości nie przestąpił. Prawdziwy przyjaciel ludzi wszy sobie każdego, nikogo on nie chce obrazić; nawet dziecku na ulicy nie chce dać słusznego powodu do smutku. Miłość nie zasmuca nikogo, a rany, które ona zadaje, są ku poprawie.

Często dla tego innym ludziom jesteśmy niemiłymi, żeśmy nieobyczajni, nieskromni, nieuczynni, grub i nierozumni; — że w mowie i uczynkach nie zachowujemy się jak trzeba.

Często wzajem się ludzie dręczą, życie sobie zatrują, zasmucają się, obrażają przez nieobyczajność, nieuczulność, surowość, wybuch namiętności, niemądre mowy; z braku uwagi na to co jest słowne a co niestłowne, przystojne, a co nie przystojne.

Grzeczność i uprzejmość nie składa się ze czczych ukłód, a próżnych słów; — ale raczej ze szczerzej przychylności, pochodzącej z miłości, i skromności. Grzeczność jest codziennem ćwiczeniem się w miłości, to jest zastosowana do codziennego pozycia religia.

Taka grzeczność jest naszą istotną powinnością. Powinnością bo naszą, okazującą naszym bliźnim miłość i szacunek, serdeczną przychylność, a unikać wszystkiego coby ich obrazić, zawstydić, zasmucić albo im krzywdę wyrządzić mogło.

Grzeczność czyni nas miłymi i Bogu i ludziom. Ona robi nas samych poważnymi, poważanymi, i zyskuje nam wielu dobrych przyjaciół. Ona nam oszczędza wiele nieprzyjemności; a sprawia nam i dragim wiele przyjemności; ona ułatwia nam nawet drogę do szczęścia. Dobry bowiem i zdatny zresztą człowiek daleko mniej w świecie jest lubiany, mniej pożądany, mniej pozyteczny, a następie daleko mniej dobrego działa, aniżeli by było, gdyby swe dobre przymioty z właściwym sposobem objęcia zespolił. Grzeczność utrzymuje wśród ludzi pokój i zgodę, a odwraca od nich nieprzyjaźń, zwadę i wielkie często nieszczęście. Ona jest ozdobą naszego wychowania, naszych rodziców i naszej szkoły; ona jest uciechą i ozdobą gromady i całej jczyzny naszej.

O zimowaniu pszczoł na tocisku.

(Ciąg dalszy.)

Tylko w ulu próżnym, pszczołami niezamieszkałym, mogłoby się powietrze w spokojnym stanie znajdować, chociaż i tu nie absolutnie. W ulu pszczołami zamieszkałym spokojny nieruchomy stan powietrza utrzyma się nie może. Powietrze napełniając przestrzeń ulu wewnątrz i otaczające goziado, nie wszędzie jest jednakowo własnem ciepłem pszczoł ogrzane. W samem gnieździe więcej, w okół goziada mniej, a w spodzie ulu najmniej lub też i wcale nie. Powietrze jednak stara się równowagę utrzymać, zimniejsze opada jako gęstsze na dół, cieplejsze jako rzadsze podnosi

się w górę, a w skutek tego powstaje w ulu ruch powietrza. Ruch ten jednak powiększa się jeszcze przez oddychanie i poruszenie pszczoł, a tak zamieni się prawie w prąd powietrza. Lecz gdy przystąpi jeszcze i przypływ powietrza świeżego z zewnątrz ulu przez oczko, a do tego i wachlowanie pszczoł, ruch ten zamieni się w formalny wietrzyk, który osobliwie latem łatwo na przyłożonej ręce przy ujściu oczka uczujemy, a dym n. p. w oczko porą letnią puszczony, wnet napowrót z ulu wywiany zostanie. W ulu więc pszczołami zamieszkałym powietrze nigdy nawet i podczas ciszy zimowej nie znajduje się w stanie spokojnym, tylko to więcej to mniej, zależnie od wzmiankowanych okoliczności, podpada poruszeniu, odnowieniu, od świeżaniu.

Abv powietrze zawarte w ulu pszczołami zamieszkałym mogło się odmieńcać i odświeżać, potrzeba: a) żeby z atmosferycznem powietrzem stało w komunikacji, b) żeby temperatura zewnątrz ulu była zawsze nieco niższa od temperatury wewnątrz ulu. Przy świeżeniu zamkniętem oczku i zatłakanych szczelinach nie będzie odświeżania powietrza, a przy małej różnicy temperatury wewnątrz i zewnątrz ulu niedostateczne. Lecz powietrze zewnątrz ulu, jak długo pszczoła wylatywać nie może, jest zawsze zimniejsze od powietrza zawartego w gnieździe ulu. W skutek tej nierówności temperatury powstaje krążenie powietrza w ulu, przyciem ciepłe (wilgotniejsze) powietrze z ulu wypływa, a zimniejsze (suchsze) do ulu wpływa. Taka odmiana powietrza trwa ciągle. Sposób tego krążenia powietrza w ulu jest następujący.

Świeże, chłodne powietrze jako cięższe od powietrza ogrzanego pszczołami wewnątrz ulu, wchodzi dolną częścią oczka do ulu; lecz przy samem już wejściu w oczko, odbiera ono zużytemu ciepłemu powietrzu, które górną częśćią oczka z ulu wypływa, znaczną ilość ciepła. Nie będąc jednak jeszcze zupełnie ogrzanem, upada świeże to powietrze jako gęstsze i cięższe ku podłożu ulu, a to, które już było dawniej w ulu i nieco się ogrzało, ustępując miejsca świeżemu, zimnemu, podchodzi w górę pod goziado. Tuż obok, a tem więcej w gnieździe, styka się z własnem ciepłem pszczoł, ogrzewa się, rozrzedza, staje się cieplejszem i lżejszem, a jako takie wznosi się jeszcze wyżej i przychodzi aż pod powałę. Będąc tu zupełnie ogrzanem i wydychaną wilgocią przesyconem, podstępującą zaś niższą warstwą mniej ogrzanego powietrza z swego stanowiska wypychaem, żniża się ku oczku na dół, a przyszedszy do niego górną częścią oczka, wypływa na zewnątrz ulu, stykając się po części znouu z świeżem chłodnem powietrzem w oczku, wpływającym dolną jego powalę do ulu. Wymiana taka powietrza nie ustaje nigdy, powtarza się ciągle i jest dla życia pszczoł koniecznie potrzebną. W miesiącach ulu, (mianowicie najczęściej na spodzie i na oddalonym boku), w których powietrze niedostatecznie krąży i nalezyce odświeża się, powstaje stagnacja powietrza. Czem w pomieszkaniach naszych są drzwi i okna, tem w ulu jest oczko i nieznaczne szczeliny w drzwiach lub powale. Spodem przez drzwi napływa zimne powietrze do pokoju, a górą wypływa ogrzane, ciepłe. Im łatwiej dostaje się świeże, zimne powietrze do ulu, a ciepłe z ulu — tem jest oczko lepsze. Takim jest przecież oczko okrągłe, o 5 cm średnicy, a nawet nieco i większe nie szkodzi, byle nie nadto*).

* Wielkość oczka nalezy stosować do sily pny; silny pień może mieć zupełnie otwarte wielkie oczko, podczas kiedy słaby musi mieć oczko zmniejszone. Podobnie jak zima, gdy pełno ludzi w chacie, to nawet przy otwartych drzwiach (n. p. na weselu) gorąco, a gdy mało ludzi, to przez nieznaczny otwór wielkające się zimno czuć się daje.

bo daje dostatecznie, dokładne wygodne odświeżanie powietrza, podczas kiedy w oczkach podłużnych, a do tego znacznie niższych; przez ciasnotę, oba te rodzaje powietrza ściągają się, powstrzymując i sobie przeszkadzają muszą.

Nie każde jednak położenie oczka odpowiada swemu przeznaczeniu. Oczko wpływa na dokładne odświeżanie powietrza i dostateczny zapas miodu nad gniazdem na czas zimowania. W tym celu przez znanych pszczelników robione próby wykazały następujące wyniki.

a) Oczko pod samą powałą ula. Obłot główny na wiosnę jest tu wygodny i łatwy: przy powale będzie świeżego powietrza dostatkim; za to wiosną masami pszczoł znegonych ciepłem w ulu wylatuje i nie powraca już na powrót do ula. Pszczoła z natury przyzwyczajona do sfery powietrza świeżego, zakłada i osiada gniazdo przy samym oczku. Z tego powodu przy górnem oczku nie będzie nad gniazdem w plastrach potrzebnego zapasu miodowego, a wynik tego ten, że mucha siedząca na nich zimą, już w początku zimy zostanie bez miodu i z głodu obsypane się.

b) Oczko na samym spodzie przy podłodze ula. Zimą będzie tu nad gniazdem dostateczna ilość miodu, gdyż gniazdo znajduje się nisko przy oczku; zato wiosną cisnący się chłód ze spodu nie tak łatwo pozwoli obłedzić się i zszczyścić; latem wygodnie zalatują motylce i rabusie. Gorzej stoi rzecz z odświeżaniem powietrza. W ulu ciepłym i szczerline zaopatrzonym wyżej nad oczkiem wszystkie warstwy powietrza aż do powały są znacznie ocieplone, do oczka zaś na spód daleko; — ztąd warstwy powietrza nie są urozmaicone, czyli nie mają dostatecznej sposobności ochładzania się, a więc mniej krąją i przeważnie stagnują. Tylko przy podłodze odbywa się tu należyte odświeżanie powietrza, w gnieździe zaś i wyżej gniazda nie. Przy nielkim ulu, leżaku, jeszczeby to uszło, przy stojaku niedogodności ztąd wielkie. Na podłodze i na spodzie plastrów zbija się z oddechów dużo rosy, — a wynik tego — wilgoc, zepsute powietrze, bardzo wiele trupów i pleśń. W ulu zimnym może i oczko niskie wywołać dostateczne krążenie powietrza, ale cóż z tego? za to osiedzie ogromna masa rosy na ścianach, na powale i plastrach, którą pszczoła wysuszać musi; nadmiar rosy spływa na podłogę; a co w końcu wyniknie? wilgoc, ozębienie gniazda, silne zjadanie miodu, zaprzeczenie, pleśń, i daleko więcej trupów, jak przy oczku wyżej położonem.

c) Dwa oczka, jedno w górze drugie w dole. Dolne na lato, górne na zimę; niestosowne ich położenie pod a) i b) wykazane. Dolne oczko ma się przyczyniać do przysparzania zapasu miodowego, górne zaś do pomnażania siły. Lecz do miodności prowadzą dziś inne drogi, a szczególnie należyta siła psia; do pomnażania zaś siły, potrzebny zapas miodu, muszność psia, należyta temperatura i płodna matka. Ostatecznie przy dwóch oczkach nie tylko że mucha bałamuć się, lecz wilgoci i pleśni nie ominie się także. Jedyne wśród lata dolne oczko może być korzystnem przy innem, wyżej położonem do chłodzenia psia. (D. n.)

O zwyczajach puszczenia krwi.

Bardzo często jeszcze można spotkać ludzi, którzy wprowadzić zupełnie zdrowi, jednak z powodu przesadnego mniemania, że mają za wiele krwi, upuszczają ją przy każdej sposobności, najczęściej co roku w początku wiosny, a kobieta przed każdym porodem. Niestety znajduje się jaki niesumienny golibroda, który w chęci zysku kilka

centów, puszcza krew bez pytania, czy zachodzi tego potrzeba lub nie. Taki felczer lub golibroda kieruje się jedynie wysokością zapłaty, im kto więcej zapłaci tem więcej będzie mu krwi upuszczonem i nie jeden nierozsądny utracił w ten sposób swe zdrowie lub nawet i życie.

Obecnie wszyscy lekarze przekonali się, że bardzo mało jest ludzi, którzyby rzeczywiście mieli *za wiele krwi* a jeżeli tacy ludzie się znajdują, to z pewnością nie należą oni do ludu wiejskiego. Wieśniak, który nie spożywa wiele mięsnych pokarmów, który rzadko pije piwo, a nigdy prawie mocnych win, który nadto pracuje w zimie i w lecie w pocie czoła — ten z pewnością nie utuczy się i nie będzie miał krwi za wiele. I owszem przeważnie lud nasz jest niedokrewnym to jest, że *za mało* posiada krwi, bo pokarm jego niestosowny, barszcz przeważnie, ziemniaki (kartofle) i ta nieszczęsna wódka, która najbardziej krew niszczy.

Zdrowy człowiek — zatem także i ciężarna kobieta, nigdy nie potrzebuje upustu krwi, jeżeli tylko są mierni w jadł i napoju i odpowiednio do swych sił pracują.

W których zaś chorobach, i w których czasie trzeba upuścić krew, to często nie łatwo jest rozpoznać; i jak np. w zapaleniu płuc u ludzi młodych, czerstwych i silnych upust krwi bardzo jest zbawiennym, tak znów staje się zabójczym dla wątłych, starców, a zwłaszcza dla pijaków. Dlatego potrzeba zupełnie to pozostawić doświadczonemu lekarzowi do rozważenia, czy jakiemu choremu potrzeba upuścić krwi? On niechaj wybierze stosowny czas i odpowiednią niechaj wybierze stosowny czas i odpowiednią ilość niechaj oznaczy. Nigdy zaś nie należy oddawać zdrowie swoje lub swych krewnych w ręce golibrody lub felczera, który chętnie puszcza krew, aby tylko wziął pieniądze.

W ogóle trzeba o tem pamiętać, że co jednemu kiedyś pomogło, to może być dla drugiego szkodliwem, tak zupełnie, jak i nie każdego roku urodzi się na pewnym gruncie dorodne żyto, dlatego że przed rokiem ono bardzo się udało. I zarówno jak jedynie doświadczony gospodarz wybierze odpowiedni grunt i potrafi go stosownie zmieniać w następnych latach, tak znów tylko dobry lekarz będzie umiał zastosować swe środki lekarskie do stanu zdrowia i usposobienia swego chorego. Więc powtarzam raz jeszcze: zdrowemu nigdy nie trzeba opuszczać krwi, a choremu nigdy bez porady doświadczonego lekarza.

Dr. Romer.

Emigracja chłopska. Pod takim tytułem napisał w ostatnich czasach sztukę teatralną p. Ludwik Ancyz, zamieszkały w Krakowie, który dawniej napisał bardzo piękną dla teatru sztukę włościańską „Łobzowanie”. We wschodniej Galicji, na Rusi nie ma wprawdzie żadnej emigracji do Ameryki, t. j. opuszczania ziemi swych ojców i wybierania się hen za morze, ale praktykuje się to w Galicji zachodniej i w Poznańskim, za namową lichwiarzy i Niemców, pragnących posiadać naszą ziemię i kupujących ją w razie chęci emigracji. Sztukę tę wartoby przedstawić po wsiach, gdyby można. Ponieważ to jednak niemożliwe, radzimy więc każdemu komu zdarzy się być w jakim większem mieście, kiedy tam jest teatr, aby się dopytywał, czy nie grają „Emigracji chłopskiej”. Warto na niej być. Tręść tej sztuki taka:

Do wioski galicyjskiej przybywa Niemiec-spekulant Schulze i wystawkiwszy stosunki amerykańskie w różnych barwach, namawia całą osadę do opuszczenia rodzinnego gniazda. Ubogi

lud, któremu ciąży nędza, daje się nakłonić, prócz jednego Jędrzaja Czaplki, który zgromadzonym w karczmie wiesniakom przekłada, że „lepiej zostać w domu, jak gdzieś tędyka za morzem szukać nieznanego i niepewnego szczęścia”. Wiesniacy nie słuchają. Wyjeżdżają wszyscy do Ameryki, gdzie się stają cfiarami Niemca-spekulanta. Złoto góry obyciu im Niemiec, a tymczasem wykazuje się, że wszędzie pracować trzeba, że i w Ameryce nie darmo nie dają, a przemiał zawsze milej pracować i umrzeć we własnej ojczyźnie, aniżeli wśród obcych ludzi.

Brak oczyszczonych obyczajów i nawyków, które przechodzą w krew człowieka, daje się w Ameryce uczyć wychodźtwa. W przepięknych scenach maluje p. Anczyz wilią Bożego Narodzenia w chatce Matusów. Na około lasy i dalekie łąki amerykańskie, na mil kilka ani kościoła, ani księdza, ani nawet sąsiada — to się i smutno robi, bo człowiek przywyka do towarzystwa, do ludzi, i pragnie serdecznego słowa. W chwili takiego osamotnienia przechodzi do chaty Bartek Kozica, dawniejszy złodziej z Galicji, a teraz w Ameryce rzemieślnik, nadchodzą i Pawłowie, kmiotrowie Matusów, aby święcić wilią z dawnymi znajomkami. Bartek Kozica przyszedł okraść Matusów, ale kiedy ujrzał dawne zwycięże rodzinne, i usłyszał pieśń „anioł pasterkom mówić,” zmigłok serce zbrodniarza. Razem z Matusami walczy tedy przeciw zbrojcom, przez siebie sprowadzonym w szczęśliwą chwilę przybywa także i Juliusz, syn dziedzica wioski wychodźców, który przybył do Ameryki, aby obgad spadek po zmarłym tu stryju. Z jego pomocą zwyciężają zbrojcom. Na tem tie osnuł p. Anczyz obraz swój dramatyczny. Przepłót go rozmaitemi postaciami, a przewzysztkiem okazał smutne stosunki Galicji, wyssawanę przez żydów, którzy jak pijawki cały kraj obsiedli, dając wszelkimi środkami do opanowania ziemi, jako to, oszukanstwem, podpalaniem, krzywoprzysięstwem. — Nauka taka: Siad w domu i pracuj, a będzie ci dobrze, lepiej, niż tam gdzieś za morzem między ludźmi, których nie znasz, bo człowiekowi pilnemu, a uczciwemu każdy kraj da chleb i przytulisko.

Francja.

W paryskich dziennikach rozeszła się pogłoska, że Bismark ma w porozumieniu z Moskalem zabrać Królestwo Polskie. Moskal ma mu je chętnie wydać, bo widzi, że ci katolicy Polacy, to wyrzutek Słowiańszczyzny. Coby Bismark dał za to carowi, o tem paryskie dzienniki nie piszą. Niemcy się gniwają, że taką bajkę o nich w świat puszczono, a niektóre z ich gazet zapytują: albowym to tacy zarłoczni? Jużci bez apetytu Niemcy nie są: mimo to i my nie wierzymy w tę bajkę, bo na cóż Moskale mają wydać Królestwo Polskie, przecież i oni nie chorują na brak apetytu, a dla miłości Bismarka tego nie uczynią.

— Komitet żydowski w Paryżu stara się o to, aby na konferencji w Carogrodzie nie zapomniano o nich i zapewniono żydom w Turcji równo uprawnienie. Minister francuzki, książę Decazes, obiecał im, że będzie się o to starał.

— Ponieważ senat odrzucił wniosek o zniesienie kary śmierci, dla tego republikańskie dopominają się o to ponownie.

— Pewien dobroczyńca ofiarował Arcybiskupowi z Cambray 200,000 fr. na ufundowanie dwóch katedr w uniwersytecie katolickim.

— Dzienniki francuzkie zastanawiają się nad tem, czy Niemcy pójdą w r. 1878 na wystawę paryską, czy nie. Zapewniają one Niemców, że im się tak nie powiedzie na

wystawie powszechnej, jak im się powiodło pod Sedanem, Niemcy jednak powinni pójść do Paryża, żeby bronić dobrej sławy swego przemysłu. Rząd niemiecki nie jest chętny wystawie i nie da pewno na nią ani grosza. Odrzuwają się jednak głosy między Niemcami, że ich własny interes nakazuje im wziąć udział w wystawie w Paryżu. Przez długi czas po wojnie francuzkiej wysłał Berlin całemi centnarami do Petersburga i Moskwy wykłwitne ubory i bieliznę dla zamożnych Moskiewki! teraz sprowadza Moskwa i Petersburg znów wszystko z Paryża, choć berlińczycy utrzymują, że ich wyroby nie są gorsze od paryskich i mają nadzieję, że Moskale przekonają się o tem na wystawie. Jeżeli przyjdzie do wojny, to i z tej nadziei nie będzie.

Rozmaitości.

Kuryer Lubelski donosi, iż smoła gazowa, otrzymana przy fabrykacji gazu oświetlającego z węgla kamiennego, okazała się wyborem środkiem do wyznieszenia wszelkich owadów, trapiących posiewy rolnicze. Sposób ten polega na skrapianiu nawozu roztworem rzeczony smoly z gnojówką. Po przyoraniu nawozu i dopełnieniu zwykłej kolei zimnych posiewów, okazało się widocznem, że gdy na doświadczalnym poltku, bujniej rozwijająca się roślinność zdaleka już ciemną znaczyła się barwą, to znnowu na przyległych, niepoddanych doświadczaniu, zniszczenie roślin przez owady ziemne było tak zupełne, że siew powtórzyć musiano.

Tanie mięso z za morza. Różne podawano ostatniemi czasy sposoby długiego przechowywania świeżego mięsa dla przewożenia go naprzykład do Europy z niezmiernych pastwisk Ameryki Południowej. Jednym z najlepszych jest zimno. Alie opakowane lodem nie czyni zadość warunkom. Lód się topi, choć powoli, a tu trzeba zimna suchego. Fizyk Tellier urządził więc szczelne paki, w których utrzymuje się ciągle temperatura niżej zera przez parowanie eteru metylowego. Przerobiony w ten sposób parowiec (frigorifique) ma wkrótce z Francji na Atlantyk odpłynąć. Paweł Bert i Alvaro Reynoso radzą przewozić mięso w hermetycznych skrzyniach napełnionych powietrzem zgęszczonym, która, jak się przekonali, zapobiega wszelkiej zgnilizni. Najwięcej atoli upowszechniła się dotąd metoda chemika A. Herzena z Florencji, polegająca na tem, że świeże mięso trzyma się 24 do 36 godzin w kwaśnym roztworze boraksowym i następnie opakowane w beczułkach przewozi się jak najdalej. Ow kwaśny roztwór składa się z 86 części wody, 8 części boraksu, 2 kwasu borowego, 3 saltry i 1 soli kuchennej.

Szkló do prania zamiast mydła, tak zwane mydłem wodnem, już jest wyrabiane jako mydło ulepszone w Ludwigsbafen nad Renem. Podobne jest do mydła białego, skład jego jest: gliceryna, szkło wodne i mydło zwyczajne. Liczne a przez uczonych i ludzi praktycznych robione doświadczenia wykazały, że pierac tem mydłem bieliznę, nie się nie traci na trwałość włókna — a operacja prania odbywa się szybko, bo brud tylko przez moczenie bielizny i płukania nadzwyczaj przedko puszcza. Oszczędność także tu odgrywa ważną rolę, bo centnar takiego mydła kosztuje 6 talarów.